

JAK ŻYĆ W MARTWYCH CZASACH? WOKÓŁ PROJEKTU PRZETRWANIA*

Przetrwanie w czasach martwych i widmowych, w których destytuowani i słabsi, dosłownie spychani są poza granice tego, co „żywe”, wymaga zbudowania od podstaw nowego projektu etycznego, który radykalnie przededefiniowałby tradycyjne dogmaty, również te, które doskonale pracują wewnątrz świata akademii. Taką próbą, bardzo emocjonalną i osobistą, jest *Arts of Living on a Damaged Planet*, praca mierząca się z „dyskursem przetrwania”, którego podstawowym problemem staje się pytanie nie o to, czym jest antropocen, ale o to, jak go doświadczać, a zatem i również, jak o nim pisać?

Wydana w ramach szerszego projektu *Aarhus University Research on the Anthropocene* (AURA) nie jest bowiem klasyczną pracą zbiorową rozpracowującą konkretne, interesujące autorki i autorów zagadnienia, a starającym się wymknąć akademickim wyobrażeniom eksperymentem, badającym granice tekstu naukowego i traktującym rejestr stylistyczny również jako kwestię polityczną. W czasach, w których podporządkowani nie mogą przemówić, a my nie potrafimy ich wysłuchać, co więcej – nie jesteśmy w stanie ich nawet zobaczyć, opór i bunt musiałby przejawiać się w zupełnie nowych, symbiotycznych sposobach działania i w projektowaniu radykalnie międzygatunkowej, wspólnotowej wrażliwości.

Z takiej perspektywy pejzażu zaprojektowanego przez kapitalistyczne struktury władzy nigdy więcej nie należy określać mianem rzeczywistości „posthumanistycznej”, ponieważ taka kategoria narzucałaby konkretne sposoby myślenia i odnosiłaby się do człowieka jako do centralnej postaci w swoich założeniach. Według Donny Haraway, znajdując się w „punkcie krytycznym” gatunkowego kolonializmu, pewni możemy być jedynie tego, że żyjemy w międzygatunkowym „kompoście”, w strefach płynności i asamblażu istnień, w których życie i śmierć, monstrialność i widmowość, absurdalna krzywdą i conceptualna troska, dopełniają się w procesie nieustannej dyfuzji. W takim ujęciu podobnie wygląda kwestia konstruowania pojęć i binarnych opozycji, takich jak świat „ludzki” i „nie-ludzki”, to, co „naturalne” i „polityczne”, „dzikie” i skolonizowane przez człowieka. Wytyczonym przez człowieka granicom (czy to podmiotowym, czy pojęciowym, czy wreszcie czasowo-przestrzennym) przyglądają się krytycznie właściwie wszystkie autorki i autorzy książki, jednak rozważania te przybierają różne trajektorie.

Postulat przełamania granic w tradycyjnym myśleniu o jednostkowym, indywidualnym podmiocie wyraża się szczególnie w tekście Margaret McFall-Ngai, która przyglądając się przemianom narzędzi i aparatów badawczych w naukach biologicznych, redefiniuje kategorię „bycia jednostką”. Rozwój teorii darwinistycznej, a następnie wynalezienie mikroskopu czy powstanie współczesnej genetyki ukształtowały sposoby poznawania i określania otaczającej nas rzeczywistości, definiowania pojęć i wytyczania dyscyplinarnych podziałów. Jak twierdzi Andreas Hejnl, reprezentacje i metafory potrafią być jednocześnie użyteczne i zaślepiające,

* *Arts of Living on a Damaged Planet: Ghosts and Monsters of the Anthropocene*, red. Anna Lowenhaupt Tsing, Nils Bubandt, Heather Swanson, Elaine Gan, Minneapolis: University of Minnesota Press 2017, 368 s.

co ukazuje problem recepcji darwinizmu – potężnej i wpływowej teorii, która nie tylko ukształtowała przyrodnicze dziedziny nauki, ale również przeszczepiła na grunt humanistyki metaforę wertykalnego „drzewa życia”, u szczytu której znajduje się człowiek, odseparowany i odizolowany od innych gatunków. Metaforyczne drzewo, na wzór którego gatunki ewoluują w imię „wyższych”, bardziej inteligentnych i skomplikowanych form istnienia, należałoby zastąpić raczej horyzontalnymi sieciami płynnej materii, nieustannymi procesami „stawania się z innymi” lub „bycia w relacji z innymi”, gdzie relacyjność stanowiłaby podstawową kategorię przetrwania czy ogólniej: życia. Te bezpośrednie nawiązania do Gillesa Deleuze’a i Félix’a Guattariego przybierają momentami nieco heideggerowski wydźwięk, szczególnie wtedy, gdy mowa o ruchu i przepływie istnień wewnątrz wytyczonych granic. Tak jest z migrującymi rzeczami, których nie zauważamy, gdy dosłownie „płyną”, a które stają się obecne i rzeczywiste dopiero wówczas, gdy nieruchomią. Nielegalnie imigrujące śmieci dla Lesley Stern są symbolem dryfującej rozpacz i nędzy, żalosnej egzystencji podlegającej absurdalnym, politycznym restrykcjom. Środowisko amerykańsko-meksykańskich obszarów granicznych nie poddaje się bowiem legitymizacji obowiązującej władzy i narodowym podziałom, a zanieczyszczenia i ścieki nie klasyfikują się w tak prosty i antagonistyczny sposób na te narodowe, „rodzime” i te, którym nie przysługuje amerykańskie obywatelstwo. Zamiast tego swobodnie dryfują, kumulując się tam, gdzie bieda nie jest w stanie odeprzeć odpadów dominujących przemysłowo obszarów, gdzie bezkarność, związana z uprzywilejowaną pozycją potężniejszych gospodarcho, pozostaje przemilczana w publicznej debacie.

Autorki i autorzy *Arts of Living...* proponują porzucenie klasycznych, darwinistycznych podziałów i segregacji gatunkowo-rasowych, a także ograniczających ram dyscyplinarnych na rzecz krytycznej, uważnej i uwrażliwionej na cierpienie innych obserwacji, w której wszystkie dziedziny nauki i sztuki byłyby w stanie zjednoczyć się we wspólnym, interdyscyplinarnym działaniu. W czasach gatunkowego kolonializmu etyka uprawiania nauki w pierwszej kolejności zakładałaby recykling myśli, a dopiero następnie produkcję rynku wiedzy. Musiałaby wypracować również podwójną odpowiedzialność badaczki i badacza, którzy w procesie wytwarzania nauki niejednokrotnie zakładają transparentność prowadzonych przez siebie badań, zapominając o ich systemowym uwikłaniu i możliwym upolitycznieniu. Scott Gilbert podkreśla zatem, że nie istnieją praktyki i działania odizolowane, przezroczyste czy sterylne. Wskazuje na analogię łączącą doświadczalną mysz otuloną mikroflorą bakteryjną z postacią naukowca opływającego w społeczne środowisko, mające wpływ na wyniki prowadzonych przez niego badań. „Nigdy nie byliśmy indywidualni, ani genetycznie, ani anatomicznie” – dodaje, postulując przy tym dekonstrukcję dogmatów zakładających jednostkową odrębność i niepowtarzalność oraz podważanie teorii projektujących podmiot jako zamknięty i koherentny organizm. Co więcej, symbiotyczny podmiot staje się dosłownie nie-pojedynczy, gdy uświadomimy sobie, że przepływ materii między rodzicem a dzieckiem nie jest wyłącznie jednokierunkowy, a bakterie rozwijającego się dziecka zmieniają organizm matki. „We wszechświecie nic nie jest pojedyncze, odizolowane od siebie, wszystko jest połączone, symbiotyczne i zwrotne” – konkluduje Ursula Le Guin. Z takiej perspektywy nie sposób więc stwierdzić, że jesteśmy ciałami z odpowiadającymi im pragnieniami i potrzebami, należy założyć

raczej, że tworzymy wibrujące, rozedrgane i przeplatające się ekosystemy cielesne czy trafniej: ekosystemy istnień.

Każda i każdy z nas posiada wewnątrz siebie część z ciała innego, wcześniejszego organizmu – nosi w sobie coś widmowego, monstualnego i martwego, coś z przeszłości, zapożyczonego z życia innego istnienia. Gdy Mary Louise Pratt przyrównuje nasze ciało do budynku-konstrukcji, która nie ma świadomości lokatorów żyjących w środku i nie ma dostępu do widm, które krążą i nawiedzają wewnętrzną przestrzeń, mierzy się z niezwykle trudnym doświadczeniem polegającym na cielesnym, materialnym „przechowywaniu” przeszłości. W czasach kaskadowej śmierci, w których bezpowrotnie zaniknęły nie tyle poszczególne gatunki, co całe ekosystemy, utrata pamięci o martwych i przegranych, oznaczałaby podwójną śmierć historii. Sztuka pamiętania i pielęgnowania (wielu) przeszłości jest zatem podstawowym etycznym założeniem projektu *Arts of Living...*, a odcięcie się od reprodukcji i afirmacji własnej przyszłości stanowi również wyraz oporu podważającego heteronormatywne fiksacje współczesnego neoliberalizmu. Konsekwencją niemożliwości odseparowania widm przeszłości od nas samych jest wspólnie dzielona i zjednoczona, przepełniona upiornością i potwornością rzeczywistość, którą podkreśla Kate Brown, przywołując krajobrazy doświadczane nuklearnymi wstrząsami. Z kolei Karen Barad zwraca uwagę na konieczność dekonstrukcji linearnego czasu w obliczu takich wydarzeń, jak Hiroshima czy Czarnobyl, na skutek których czasoprzestrzeń uległa rozczłonkowaniu, dzieląc się nieodwracalnie na wiele przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, pośród których egzystują zdeformowane kształty – cienie masowej, ekologicznej zagłady. Pośród „wielkiej akceleracji” życia i śmierci, wielu rzeczywistości doświadczonych katastrofą, Anna Pringle bada tych, którzy zdołali przetrwać. Grzyby to jedyne organizmy, które w pełni odradzają się po nuklearnych eksplozjach, to również jedyne istnienia, które nie wpisują się w tradycyjne rozumienie sformułowań, takich jak „bycie martwym” czy starzenie się i dorastanie. Przedefiniowanie kategorii śmierci jako końca, cezury i liminalnej granicy niewątpliwie koresponduje również z dekonstrukcją myślenia o podmiocie jako o jednostkowym, niepowtarzalnym i niezastępowalnym indywiduum.

Ekologiczny imperializm, który poddał naturę opresyjnej kulturze, posługując się ludzką ekonomią siły i wyzysku, spowodował również, że przetrwanie zostało uzależnione od argumentów władzy znajdujących się w zasięgu silniejszych, a zatem tych, którzy eksploatują. To, co proponują autorki i autorzy *Arts of Living...*, to radykalne odwrócenie przenikającego rzeczywistość modelu hierarchicznego, pośród którego jedne gatunki nieustannie pracują na korzyść innych. W takim ujęciu ekologia inspirowana feministyczną etyką horyzontalizmu polegałaby na byciu w ciągłej gotowości i otwarciu: na wrażliwości, czułości i zaangażowaniu w życie i śmierć innych oraz na odpowiedzialności za cierpienie zdominowanych, słabszych i wykluczonych.

Barbara Dynda
(Uniwersytet Warszawski)